



Jak to się stało, że pracujący w laboratorium chemik, kibic piłkarski i miłośnik tanga został księdzem i rozpoczął drogę, która zaprowadziła go na Stolicę Piotrową? Jego życie na zawsze naznaczył jeden dzień... Jorge Mario miał wówczas 17 lat i wraz z kolegami wybierał się na... wagary. Zdarzyło się to 21 września 1953 roku. Na półkuli południowej to początek wiosny i tradycyjny „dzień wagarowi-cza”. Najpierw jednak, jako pobożny chłopiec, do-brze wychowany przez babcię, wszedł na chwilę do swojego parafialnego kościoła San Jose w dzielnicy Flores przy al. Rivadavia 6900. Zobaczył, że w kon-fesjonale siedzi ksiądz, którego wcześniej nie znał. Odczuł jakiś impuls i sam nie wie dlaczego zaczął się spowiadać. †

”
W czasie spowiedzi stało się coś dziwnego, nad czym nie mogłem zapanować, tak jakby ktoś zaskoczył mnie ciosem, gdy miałem opuszczone ręce. Nagle uświadomiłem sobie, że Bóg na mnie czeka, że czekał na mnie cały czas ze swoją miłością i wyrozumiałością. Kiedy wyszedłem z kościoła, wiedziałem już, że chcę zostać księdzem. Nie po-szedłem tego dnia na wagary. I chociaż skończy-łem szkołę, pracowałem dalej w laboratorium i do seminarium wstąpiłem dopiero 4 lata później, to od tamtej chwili wiedziałem, że muszę zostać księ-dzem - opowiada. - Wtedy też zrozumiałem, że Bóg zawsze jest pierwszy. Ktoś może Go szukać, ale to Bóg jako pierwszy szuka tego człowieka. Ktoś może Mu wyjść na spotkanie, ale to Bóg wychodzi mu na spotkanie jako pierwszy. Prorokowi Jeremia-szowi Bóg powiedział, że jest gałązką migdałowca. A migdałowiec to pierwsza roślina, jaka rozkwita na wiosnę. Bóg zawsze kocha jako pierwszy. Wte-dy poraziła mnie też wielka miłość, z jaką Bóg wy-szedł mi na spotkanie”.

Głos Boga 17-letni Jorge Mario usłyszał tak moc-no, że naznaczył on całą jego późniejszą pracę dusz-pasterską. Wiele lat później, kiedy został biskupem, na swoje zawołanie wybrał cytat z pism św. Bedy Czcigodnego, żyjącego na przełomie VII i VIII wieku anglosaskiego benedyktyna. Cytat opisywał powo-łanie apostoła Mateusza przez Jezusa w ten sposób, że przypomniał biskupowi Bergogliowi chwilę jego własnego powołania: „Miserando atque eligendo” (Spojrzał z miłosierdziem i wybrał).

„Tak właśnie było ze mną wtedy, w moim kościele parafialnym w dzielnicy Flores. Bóg spojrzał na mnie z miłosier-dziem i wybrał mnie. To teraz jest także moja dewiza duszpasterska. Tak właśnie chcę postępować z ludź-mi, naśladując Pana. Chcę patrzeć na nich z miłosier-dziem, jakbym wybierał ich dla Niego. „Bóg prosi cię tylko, byś pozwolił Mu się kochać, byś nie odrzucił tej miłości” - tak ja to odczułem w czasie tamtej spo-wiedzi i to chcę przekazywać ludziom” - opowiadał kardynał Bergoglio w książce „Jezuita”.

Tamten kapłan, ksiądz Duarte, do dziś pozostał we wdzięcznych modlitwach papieża. A podczas inauguracji pontyfikatu doszło do zadziwiającej zbieżności, która kłamrą spięła duchowe życie Franciszka. Jego parafialny kościół nosił wezwanie San Jose, czyli św. Józefa. Tam 17-letni Jorge Mario Bergoglio usłyszał głos wołającego go Boga. Msza św. inaugurująca pontyfikat odbyła się niemal 60 lat później, też krótko przed początkiem wiosny, ale na półkuli północnej, a więc w marcu. Dokładnie 19 marca, czyli w Uroczystość św. Józefa, patrona jego pierwszego parafialnego kościoła. Nowy papież osobie opiekuna Maryi i Jezusa poświęcił dużą część swej homilii. Zapewne sięgał wówczas myślą do tego pierwszego dnia wiosny sprzed 60 lat.

Najważniejsza osoba w życiu

Dziś Franciszek z perspektywy wielu lat ocenia, że najważniejszym człowiekiem nie tylko w jego młodości, ale w całym życiu była babcia Rosa. To ona, tradycyjna i pobożna pani domu z północnych Włoch, w największym stopniu ukształtowała jego osobowość i pobożność. Była też jego powiernicą.

Do dziś z rozrzewnieniem wspomina rady, jakie mu dawała, i to, że zawsze go wspierała. - Nigdy nie zapomnę tego, jak zareagowała na moją decyzję o wstąpieniu do seminarium duchownego. Powie-działa: „Jeśli Bóg cię wzywa, to będzie to błogosławione. Ale nie zapomnij, proszę, że drzwi domu są zawsze dla ciebie otwarte i nikt nie zrobi ci naj-mniejszej wymówki, jeśli zdecydujesz się wrócić”. Te słowa nie tylko dodały mi otuchy. Przypomina-ją mi się zawsze, kiedy do mnie przychodzi ktoś, kogo czeka podjęcie ważnej życiowej decyzji i kto spodziewa się ode mnie rady. Staram się do tego podejść tak, jak to zrobiła wtedy moja babcia. To była dla mnie wielka nauka - wyznaje papież.

Do dziś w brewiarzu, który nosi z sobą, trzyma listy, które do niego pisała w różnych okresach ży-cia.

- Szczególnie cenię ten z roku 1967, który napi-sała w połowie po włosku, a w połowie po hiszpań-sku. Przygotowała go na uroczystość moich świę-ceń kapłańskich dwa lata wcześniej, bo obawiała się, że może nie dożyć tej chwili. Poleciała, by wrę-czyć mi list wraz z prezentem, który też wcześniej przygotowała. Szczęśliwie dożyła i mogła mi wrę-czyć osobiście zarówno list, jak i prezent - opowia-da papież, wyciągając z brewiarza pożątkłą kartkę i ze wzruszeniem czytając: „W tym pięknym dniu, w którym możesz trzymać w swych poświęconych dłoniach Chrystusa Zbawiciela i w którym otwie-ra się przed tobą szeroka droga do najgłębszego apostołstwa, daję ci ten skromny prezent o bardzo niewielkiej wartości materialnej, ale o wielkiej war-tości duchowej”.

W innym miejscu brewiarza Franciszek ukry-wa złożoną kartkę z testamentem babci. Francesce Ambrogetti i Sergiowi Rubinowi, autorom książki „Jezuita”, przeczytał jego fragment: „Żeby moje wnuki, którym oddałam to, co miałam najlepsze w moim sercu, miały życie długie i szczęśliwe. Ale jeśli pewnego dnia ból, choroba albo strata ukocha-nej osoby pogrążą je w rozpacz, niech pamięta-ją, że jedno westchnienie w stronę tabernakulum, gdzie znajduje się największy i najdosłojniejszy Mę-czennik, i jedno spojrzenie na Maryję u stóp krzyża mogą sprawić, że spłynie na nich kropla balsamu kojącego rany najgłębsze i najbardziej bolesne”.

Fragmenty pochodzą z książki «Franciszek.

Papież z końca świata»,

która ukazała się nakładem jezuickiego Wydawnictwa WAM

i «Gościa Niedzielnego».